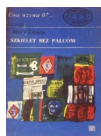


- Autor: **Edigey Jerzy**
- Tytuł: **Szkielet bez palców**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Ewa wzywa 07
- Zeszyt nr 3
- Rok wydania: 1969
- Nakład: 100000
- Recenzent: [Anna Lewandowska](#)
- Recenzja: 38/2012

[LINK Recenzja Grzegorza Cieleckiego](#)



Sukces majora Krzyżewskiego

We Wrocławiu, podczas odgruzowywania miejsca pod budowę nowych bloków, znaleziono szkielet ludzki. Początkowo przypuszczano, że są to szczątki jednego z hitlerowskich żołnierzy, których sporo zginęło tu pod koniec wojny. Nie byłoby w tym nic dziwnego - w końcu minęło zaledwie piętnaście lat od zakończenia działań wojennych. I zapewne spocząłby nieszczęśnik pod bezimienną płytą na cmentarzu żołnierzy hitlerowskich, gdyby nie upał.

Właśnie przez dokuczliwy upał major Krzyżewski, filar Wrocławskiej Komendy Głównej Milicji, miał dość ślęczenia nad papierami w swoim dusznym pokoju i skorzystał z pierwszej nadarżającej się okazji, by wyruszyć w plener. Okazją był tenże właśnie świeżo znaleziony szkielet. Major Krzyżewski dokonał fachowych oględzin, ale na oko nie był w stanie stwierdzić, jak długo nieboszczyk spoczywał w płytce mogile pod gruzami. Teoretycznie rzeczywiście mógł tu leżeć od czasów wojny, bo kości były czyściutkie i białe, ale mógł też zostać tu pochowany całkiem niedawno, bo gdyby na przykład leżał w ciepłym i wilgotnym miejscu, to rozkład tkanek nastąpiłby bardzo szybko i już po kilku zaledwie latach szkielet mógłby wyglądać dokładnie tak, jak ten znaleziony. Zastanawiające też było, że nieboszczyka pochowano bez odzieży - wprawdzie tkaniny dawno już uległyby rozkładowi, ale musiałyby pozostać jakieś guziki czy sprzączki, które mają nieco dłuższą trwałość. Poza tym wokół nieboszczyka wały się szczątki gazet - polskich, a przecież gdyby to był hitlerowiec, to raczej można byłoby się spodziewać gazet niemieckich. No i jeszcze jedno - szkielet pozbawiony był palców u obu rąk, co było dość dziwne, bo nic nie skazywało, że za życia był kaleką.

Tak makabrycznie rozpoczyna się ta historia, opowiedziana przez majora Krzyżewskiego warszawskiemu dziennikarzowi nad filiżanką kawy. Oczywiście w dalszym ciągu opowieści dowiadujemy się, kto i z jakiej przyczyny spoczął pod gruzami, a także jak ukarano winnych przedwczesnego opuszczenia przez niego tego padołu. Ale nie to wydaje mi się w tej historii najważniejsze. Książka - bardziej niż inne tego gatunku - wydaje się być hymnem na cześć żmudnej, ale efektywnej pracy milicji.

Podczas czytania cały czas miałam wrażenie, że intryga kryminalna jest tylko pretekstem dla przedstawienia metod badawczych stosowanych przez milicję. Opisy sposobów badania kości w laboratoriach milicyjnych w celu ustalenia cech fizycznych nieboszczyka są rzeczywiście bardzo dokładne i interesujące, chociaż dzisiaj zapewne robi się to nieco inaczej. W końcu po coś te komputery wynaleziono.

Autor nie poprzestaje na opisanu mrówczej pracy milicyjnych laborantów - równie szczegółowo opisuje metody poszukiwania osób zaginionych, sięgając aż do przyczyn opuszczenia przez nie dotychczasowego miejsca pobytu.

W sumie książka interesująca - oprócz zagadki kryminalnej dostarcza nam sporo informacji z różnych dziedzin związanych z kryminalistyką. A że występujący w niej milicjanci wydają się mistrzami intelektu? No cóż, tak się wtedy pisało...